



MUCHOBORSKIE NOWINKI

TWÓRCY SĄ WŚRÓD NAS

dodatek do Nr 3(31) - czerwiec 2015

SZKOŁA PODSTAWOWA NR 25 WE WROCŁAWIU

www.sp25wroclaw.pl



Zapraszamy naszych czytelników do zapoznania się z dodatkiem specjalnym „Twórcy są wśród nas”.

W tym numerze przeczytacie cykl pamiętników, których autorką jest Maja Wudarzewska. a na koniec czeka na was jeszcze jeden tekst napisany przez Olę, siostrę Mai oraz rysunki, także jej autorstwa. Życzymy miłej lektury

zespół redakcyjny

Pamiętniki Oliwki

Oto ja

i moje najlepsze przyjaciółki.

Cześć! Nazywam się Oliwia i mam 12 lat. Chodzę do VI a. Niedawno przeprowadziłam się tu z Poznania. Mam młodszą irytującą siostrę Alę, mamę dziennikarkę i tatę nauczyciela. Moje hobby to czytanie i rysowanie. Moje najlepsze przyjaciółki to Monika i Kasia. Jak się zaprzyjaźniłyśmy? Mojego pierwszego dnia w nowej szkole na pierwszej lekcji był WF. Nie szło mi zbyt dobrze, ale nie byłam najgorsza. Dwie dziewczyny zamiast grać gadały, a jak leciała do nich piłka, uciekały. Jedna miała długie miodowe włosy i grzywkę, a druga trochę krótsze ode mnie, ale ciemniejsze i związane w kitkę. Byłam nowa, więc nie znałam ich imion. Jak one obydwie wylądowały w tej samej drużynie, nie było szans na zwycięstwo. Po lekcji byłam zmęczona, a na przerwie było głośno, więc poszłam do naszej biblioteki. Jest bardzo duża i można w niej wypożyczać filmy. Wzięłam moje ulubione czasopismo i usiadłam przy wolnym stoliku. Nagle usiadły koło mnie te dziewczyny z WF-u.

- O zgrozo - pomyślałam - Teraz się dopiero zacznie.

- Cześć - odezwała się ta z kucykiem - Ty je-

steś Oliwia?

- Tak - odpowiedziałam niepewnie.

- Miło cię poznać. Chodzimy do jednej klasy, ale wyszłaś wcześniej z szatni - powiedziała

- Jestem Kasia, a to jest Monika.

- Hej - przywitała się Monika, a ja się tylko uśmiechnęłam.

W tej chwili rozległ się dzwonek, a my we trzy poszłyśmy na lekcję biologii. Po drodze Monika pokazywała przechodzących obok ludzi i krótko o nich opowiadała. W klasie były ławki na cztery osoby, więc usiadłyśmy we trzy. Na szczęście nikt się do nas nie dosiadł, więc rozmawiałyśmy swobodnie. Na każdej kolejnej lekcji siedziałam albo z jedną albo z drugą. Monika była bardzo dobrze poinformowana, więc szybko się dowiedziałam wszystkiego o szkole, nauczycielach i uczniach. Kasia za to była tak zabawna, że na przerwie obiadowej prawie się oplułam marchewką ze śmiechu. Tak minął mój pierwszy dzień. Mam nadzieję, że nasza przyjaźń będzie trwać długo.

Moja młodsza siostra Ala

i jednorożec Śnieżka

Ala jest ode mnie młodsza o trzy lata, więc ma teraz 9. Zawsze chodzi w spódniczkach lub w sukienkach. Szczerze mówiąc nigdy nie widziałam jej w spodniach. Włosy ma o wiele krótsze ode mnie i zawsze robi sobie dwa kucyki. Lubi obwieszać się koralikami ze swoich gazetek „Barbie” i uważa, że to niesprawiedliwe, że nie może jeszcze nosić kolczyków. Jej pokój jest prawie cały różowy i ma w nim pełno zabawek. Ale najbardziej lubi jednorożca Śnieżkę. Skąd się wziął? A stało się to tak ... W poprzednie ferie pojechaliśmy z rodzicami w góry. Przed naszym ośrodkiem było bardzo dużo śniegu, więc już pierwszego dnia zaczęliśmy budować. Ja z tatą zbudowałam igloo, mama małego bałwanka, a Ala zrobiła coś co przypo-

minało maczugę.

- Cos ty zrobiła? - zapytałam się jej.

- To jest jednorożec. - odpowiedziała zdziwiona, że od razu tego nie zauważyłam.

- Jednorożec? To raczej anty-jednorożec!

- zaczęłam się śmiać. - Tylko nam śnieg marnujesz!

- Oliwio, to jest bardzo ładny jednorożec, a śnieg należy do wszystkich ludzi. - zwróciła mi uwagę mama, a następnie powiedziała do Ali - Aluniu, teraz musisz go nazwać.

- Tak - uśmiechnęła się. - Będzie się nazywał jednorożec Śnieżka.

- No nie... - westchnęłam.

- O tak - powtórzyła złośliwie moja siostra.

I odtąd każdego dnia co pół godziny szła zobaczyć co u Śnieżki. Nawet mu robiła jedzenie ze śniegu. Po tygodniu, gdy znów szła go odwiedzić, nagle stanęła jest wryta i szybko pobiegła do naszego pokoju.

- Ratunku! - wołała, a przy tym biegała w kółko. - Ktoś ukradł Śnieżkę!

- Co? - zdziwił się tata.

- Och, Aluniu, to okropne - mama wyglądała tak, jakby naprawdę jej zależało.

- Chodź, może coś ci się przewidziało.

Wszyscy wyszliśmy na dwór. Jednak Ala nie kłamała. Jednorożca nie było. Moja siostra zaczęła płakać.

- Kochanie - zaczęła ją pocieszać mama

- Tak się zdarza. Śnieżka była ze śniegu. a on właśnie stopniał.

- A może on nagle stał się prawdziwy, zanim śnieg stopniał i potem pobiegł do najbliższego sklepu i czeka aż go kupisz. - zaczęłam fantazjować.

- Naprawdę? - zapytała Ala z nadzieją.

Już chciałam odpowiedzieć, że nie, ale mama była szybsza.

- Oliwia ma rację, musimy pójść do sklepu i go kupić.

- Tak! - zawołała szczęśliwa Alicja - Jednorożcu, idziemy po ciebie!

Szliśmy, aż doszliśmy do pierwszego skle-



pu z zabawkami. Niestety, on tam był.

- No nie... - westchnęłam.

- O tak - powiedziała Ala.

Na jednej z półek stał biały jednorożec z różową grzywą i kopytami oraz ze złotym rogiem. Oczywiście kupiliśmy go i odtąd moja siostra się z nim nie rozstaje. Lecz nadal nie wiem, czy Śnieżka to on czy ona.

Kalafior

Kochany pamiętniczku, jak już wspominałam, moja mama jest dziennikarką. Ostatnio zarządziła naradę rodzinną. Powiedziała nam, że zaprosiła swojego szefa na kolację, po której może dostanie podwyżkę. Następnego dnia wyszła z tatą kupić jeszcze parę rzeczy, a ja i moja młodsza siostra Ala miałyśmy sobie podgrzać obiad. Ala jest taka wkurzająca. Jedyna nasza wspólna cecha to duże brązowe oczy i włosy o tej samej barwie, ale na tym podobieństwa się kończą. Wyjęłam z mikrofalówki talerz z kalafiorem i kazałam jej jeść. Był tylko mały problem. Ona nie chciała tego ruszyć.

- Nie wygłupiaj się - powiedziałam - Spróbuj tego i po sprawie.

- Nie - odparła Ala.

- Musisz. To twój obiad - teraz już prawie krzyczałam.

- Nie dotknę tego paskudztwa!

- No dobrze - westchnęłam i postanowiłam spróbować innej taktyki

- Aluniu, mama się bardzo napracowała i bę-

dzie jej przykro.

- No i co z tego? Po co się trudziła?! Itak nie zjem tego świństwa.

Powiedziałam jej, że musi to tknąć zanim wrócę ze swojego pokoju, bo inaczej nie będzie mogła się bawić. Kiedy przyszłam, kalafiora na talerzu nie było, a Ala patrzyła na mnie niewinnym wzrokiem. Coś podejrzewałam, ale w końcu pozwoliłam jej wrócić do pokoju, a sama zaczęłam czytać książkę. Po pewnym czasie wrócili rodzice a wkrótce przyszli państwo Karpowie. Przed kolacją mama jeszcze raz zwróciła nam uwagę. Oczywiście potem tata gadał o rzeczach, które nie miały dla nas najmniejszego sensu, a mama tylko próbowała ukryć zażenowanie uśmiechem. Kiedy państwo mieli już wychodzić, pani Karp podeszła do naszego akwarium i zaczęła się czemuś uważnie przyglądać.

- Nigdy w życiu nie widziałam takiego okazu wodorostów - powiedziała po chwili.

Mama już chciała coś odpowiedzieć, ale kiedy zobaczyła o co chodzi, aż zaniemówiła, tak samo jak tata. Pan Karp też podszedł bliżej przyjrzeć się niezwykłemu okazowi.

- To kalafior! - krzyknęła Ala. - To chyba ten z dzisiejszego obiadu...

Akurat w tej samej chwili kalafior wyskoczył z akwarium i wylądował przed zdziwionymi gośćmi. Potem powiedzieli tylko „Do widzenia.” i wyszli. Myślę, że mama raczej nie dostanie raczej tej podwyżki.



Konkurs talentów

Dzisiaj w naszej szkole odbył się konkurs talentów. Brało w nim udział bardzo wielu uczniów. Wiem to, ponieważ występy miały się odbywać na szóstej i na siódmej lekcji, a wcześniej na przerwach uczestnicy robili próby generalne. Ja sama nie zamierzałam wziąć udziału. Monika mówiła mi, że w wcześniejszych latach na większości występów widownia buczała, a rok temu niektórzy chłopcy chwalili się aplikacją na komórke wydającą różne obrzydliwe dźwięki. Dlatego wołałabym skoczyć z mostu lub, co jest jeszcze bardziej niebezpieczne, usiąść z Julką, niezwykle złośliwą dziewczyną z mojej klasy w jednej ławce w ciasnej klasie bez okien, niż wystąpić.

W końcu konkurs się zaczął, a nauczyciele sprowadzili nas na dół do sali gimnastycznej. Na początku na specjalne podium weszła pani Marcepan, nauczycielka muzyki, niezwykle podekscytowana i wygłosiła przemówienie. Następnie krzyknęła, że konkurs talentów czas zacząć i w tej chwili pan Kaczan, nauczyciel wf-u, wcisnął jakiś klawisz na starym rozklekotanym sprzęcie i ledwo można było usłyszeć dźwięk trąbek. Pierwsza była czwartoklasistka, która specjalnie przyniosła swój sprzęt, śpiewała „En mimundo”, piosenkę z jakiegoś serialu na Disney Chanel. Moja siostra Ala go uwielbia. Kiedy skończyła swoje fałszowanie, członkowie jury, czyli pani Miodek, pan Kaczan i pani Mucha, coś zapisali na kartkach. Niektórzy uczniowie niechętnie klaskali, ale większość buczała, nawet jakiś chłopiec z piątej klasy kliknął coś na swoim telefonie i mogliśmy usłyszeć muzykę z przeplatającym się „Lubię placki!”. Pani Baran, nauczycielka polskiego, kazała mu wyjść na korytarz. Sędziowie odetchnęli, że na samym początku konkursu udało się złapać cwaniaczka z aplikacją, lecz po paru minutach zdali sobie sprawę z tego, że się mylili.

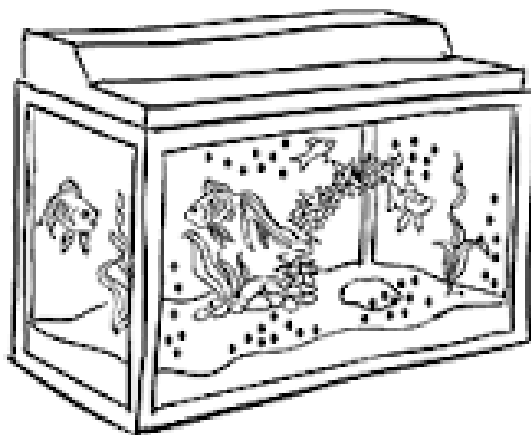
Potem występowałi tancerze, śpiewacy, clowni, komicy, gimnastycy i inni uczniowie z idiotycznymi talentami, a po każdym występie ktoś włączał równie idiotyczną muzykę z innymi tekstami.

Na początku 7 lekcji miał wystąpić zespół chłopaka z VI c, który powtarzał już drugi raz klasę. On był solistą, a jego dwóch kumpli grało na gitarze i na perkusji. Śpiewał kawałek, który w oryginale miał mnóstwo przekleństw, ale on zastąpił je innymi słowami, tak żeby nauczyciele niczego nie podejrzewali, a uczniowie wiedzieli o co chodzi. Oczywiście stało się tak. Wszyscy podeszli pod samą scenę, wiwatowali, klaskali, skakali w rytm muzyki, a nawet wystawiali ręce, tak, jakby zamierzali złapać solistę. Naturalnie on też wpadł na ten pomysł, rozpędził się i skoczył, ale jak spadał to nagle wszyscy się rozsunęli, a on wylądował na podłodze. Chyba złamał rękę i nos, bo pan Kaczan musiał go zanieść do pielęgniarki.

Inni nauczyciele kazali nam się rozejść do klas. Akurat była to nasza ostatnia lekcja, matematyka i jeszcze zostało pół godziny do końca. Nikt nie miał podręczników i nawet pani Ekierka nie była przygotowana. Jakoś dotrwaliśmy do końca lekcji. Do domu wracałam z dużą grupką osób i postanowiliśmy, że potem musimy dać temu soliście kartkę z podziękowaniami za zasługi dla społeczności uczniów. Żal mi tylko tej dziewczynki od „En mi mundo” i innych równie słabych uczestników, bo oni naprawdę mieli nadzieję na wygraną.

*Prędzej czy później
wszystko wyląduje w akwarium*

Kochany pamiętniczku, niedawno wydarzyła się owa makabryczna kolacja z kalafiorom w akwarium. Kiedy państwo Karp wyszli, zaczęłam się tłumaczyć, ale rodzice i tak się denerwowali i mówili, że obie ponosimy



winę w tym samym stopniu. Ale ja nic takiego nie zrobiłam! Miałam tylko dać Ali obiad i dałam. Niektórzy dorośli są po prostu wiecznie niezadowoleni. Wykonasz zadanie, które ci zlecili, a potem są źli, że wszystko schrząniłaś.

Za karę nie mogłam przez dwa tygodnie korzystać z komputera, lecz się tym zbyt nie przejmowałam. Gadałam godzinami z Moniką i Kaśką o konkursie talentów, który odbył się trzy dni temu, ale to już zupełnie inna historia. Za to Ala nie mogła oglądać Disney Chanel. Przez następne dni śpiewała smętne piosenki z różnych seriali, a ja musiałam słuchać tych fałszów! To niesprawiedliwe, że ja dostałam aż dwie kary, a ona tylko jedną!

Dzisiaj jest sobota, więc jutro mija szlaban. Rano poszłam do kuchni i jadłam płatki z mlekiem, tata czytał gazetę, Ala jadła kanapkę z Nutellą, a mama zmywała naczynia. Nagle zadzwonił telefon, mama odebrała go i znudzonym głosem zapytała się „Kto mówi?”. Ten ktoś odpowiedział, a mama wyglądała tak jakby miała się rozplakać.

- Kto to? - zapytał się tata spoglądając na mamę.

- Wyglądasz tak, jakby ciocia Wanda znów oświadczyła, że ma w domu remont i musi się do nas wprowadzić.

Ten ktoś znów odezwał się, a mama tylko powiedziała niepewne „Tak?”. Spojrzała na tatę wzrokiem mówiącym „Ty wiesz i ja wiem o kogo chodzi”. Ja i Ala nie miałyśmy

pojęcia o kim ona mówi, ale tata chyba zrozumiał, bo zbladł jak kreda. Tajemnicza osoba znowu odezwała się, a mama wyglądała na bardzo zdziwioną.

- Naprawdę? - zapytała się i natychmiast szeroko uśmiechnęła.

- Oczywiście, dziękuję ślicznie. Już zabieram się do pisania, jestem panu bardzo wdzięczna. Do widzenia.

- O co chodzi? - zapytała się Ala wielce zdziwiona.

Już chciałam jej odpowiedzieć, że udało się załatwić dla niej skrzynkę na statku, który ją zawiezie na Alaskę, ale mama jak zawsze była szybsza i powiedziała:

- Myślałam, że po tym waszym cyрку zwolnią mnie, ale szef uznał, że jesteśmy rodziną z fantazją i zlecił mi napisanie artykułu o niesamowitych zjawiskach! - widząc minę Ali dodała: - Takich jak na przykład UFO.

Już jej chciałam powiedzieć, że ja wolałabym być zwolniona, niż pisać o rzeczach dla psychopatów, ale tata wspomniał, że musimy się wybrać z tej okazji do pizzerii, więc się rozmyślałam. Pół godziny później weszliśmy do włoskiej restauracji. Mama specjalnie wybrała stolik znajdujący się jak najdalej od akwarium. Rodzice zamówili sałatki, a ja i Ala makaron. Kiedy wszystko przyniesiono, zabraliśmy się do jedzenia. Natychmiast Alicja uparła się, że musi spróbować mojego dania, chociaż miała identyczne. Nie chciałam kłócić się, więc jej dałam spróbować. Po chwili znów poprosiła, dlatego trochę zniecierpliwiona pozwoliłam jej wziąć parę nittek.

- Oliwio, mogę ci zadać pytanie? - powiedziała po chwili Ala słodkim głosem.

- No, dawaj. - odrzekłam z pełną buzią, bo w końcu mogłam się cieszyć swoim makaronem.

- Pograłabyś ze mną w domu w „Zgadnij kto to?”?

Zgodziłam się, ponieważ była to moja

ulubiona gra i jedyna w której Ala nie oszukiwała. Odetchnęłam z ulgą, że nie wspomniała o makaronie. Lecz dwie minuty później stało się to.

- Mogę spróbować twojego makaronu?

Powiedziałam jej, żeby się odczepiła od mojego makaronu i zjadła swój. Była oczywiście zła, ale to co zrobiła potem nie mieściło się w głowie. Przesunęła krzesło bliżej mojego i chciała wsadzić swój widelec do mojego talerza, ale byłam szybsza i odparowałam atak, i tym razem to ja zaatakowałam. Pewnie z boku wyglądało to tak jak niewinny pojedynek sztuców, lecz w rzeczywistości był niebezpieczny. Dam wam radę, jeżeli zaatakuje was dziewięciolatka z ostrym widelcem, która czegoś mega pragnie, lepiej wcześniej założcie kurtkę, i to grubą. Rodzice nas uspokajali, lecz Ala nie zamierzała odpuścić, tak samo jak ja. Skończyło się to tak, że mój widelec wylądował w sałatce mamy, a Alicji jak na złość, wpadł do akwarium, chociaż stało z siedem metrów od nas. Dostałyśmy nowe sztuce i jadłyśmy bez słowa. Potem wróciliśmy do domu i dopiero tam tata i mama nam zrobili wykład o dobrych manierach. Oczywiście dostałyśmy szlaban, na to samo co wcześniej, na dwa tygodnie. Ok, na razie jakoś żyłam bez komputera, ale szlaban na miesiąc, to chyba lekka przesada. I za co? Przecież mój widelec nie wyrządził żadnej szkody, to Ali wpadł do zbiornika, lecz rodzice nie słuchali moich argumentów i kazali nam iść na górę. Już byłam w swoim pokoju przy biurku, lecz nagle Ala otworzyła drzwi i powiedziała:

- Właściwie to twój makaron nie był aż taki dobry. - zrobiła obrażoną minę i zamknęła za sobą drzwi.

Putapka Ali

Kochany pamiętniczku, nie pisałam już od ponad dwóch tygodni, dzięki pomocy małej irytującej istotki. Podpowiem ci, chodzi mi o

Alę. Tak się na mnie obraziła, że już kolejnego dnia po kolacji we włoskiej restauracji, zabrała mi ciebie. Oczywiście przeszukałam cały mój pokój, ale w końcu zrezygnowałam. Niedawno przy śniadaniu Alicja zapytała się mnie, czy spróbowałam usiąść z Julią w jednej ławce? Nie wiedziałam o co jej chodzi, lecz potem sobie zdałam sprawę z tego, że coś w tym stylu napisałam w pamiętniku!

Wczoraj Ala poszła do swojej najlepszej przyjaciółki Natalki. Wiedziałam, że nie wróci szybko, ponieważ w tamtym domu była gra, w której można było chodzić po Disneylandzie. Kiedy Ala żegnała się z mamą spakowałam do małego plecaka nożyczki, spinkę do włosów, którą bym mogła nawet otworzyć sejf, telefon i gumowe rękawiczki, moja siostra lubi zastawiać pułapki na nieproszonych gości. Kiedy miała pięć lat wplątała mi gumę do zucia we włosy, kto wie ilu rzeczy się nauczyła od tego czasu.

W końcu wyszła, a ja zakradłam się do jej pokoju. Teraz mam nauczkę na całe życie, żeby już nigdy tam nie wchodzić. Pokój jednak nie był prawie cały różowy, był cały różowy! Ściany były ciemniejsze, a meble w jaśniejszym odcieniu. Z normalnych rzeczy Ala ma tylko łóżko piętrowe, a pod nim biurko. Przy nim stoi pufa, szafa ma kształt serca, a większość pokoju zajmuje wielgaśny domek dla lalek.

Założyłam gumowe rękawiczki i ruszyłam przed siebie. Było naprawdę strasznie, zabawki patrzyły na mnie martwymi oczyma. Potem zaczęłam wszystko przeszukiwać, nie będę tego opisywać, ponieważ mogłabym napisać na ten temat encyklopedię.

W końcu zrezygnowana usiadłam na podłodze i wreszcie ciebie zobaczyłam. Wisiałeś sobie na lince przyklepionej do ściany. Mogłam cię chwycić i szybko uciec, ale tego nie zrobiłam, ponieważ wyczułam pułapkę. Leciutko nożyczkami przecięłam sznurek i cię złapałam. Następnie cichutko na palusz-

kach wychodziłam i zobaczyłam coś najmniej spodziewanego. Na biurku tuż przy wyjściu była postawiona miseczka z żelkami Haribo. To moje ulubione słodycze, więc wzięłam sobie jednego żelka. Wtedy nagle zgasło światło i zapaliły się małe lampki. Nagle ze wszystkich stron ruszyły na mnie mechaniczne pieski, lalki i samochodziki. Zaczęłam się wycofywać i zauważyłam że do lekko uchylonych drzwi zaczął zbliżać się przyczepiony do wędki kubeł z wodą. Szybko przecisnęłam się przez szparę, sekundę po tym pojemnik został postawiony, a ja wiedziałam czym to grozi.

Poszłam do swojego pokoju i zaczęłam cię przeglądać. Do moich rysunków Ala dorobiła swoje bazgroły. Akurat w tym momencie usłyszałam, że Alicja wróciła, a mama mnie woła na kolację. Było jak zwykle, w końcu jednak moja siostra poruszyła ten temat:

- To w końcu daliście temu soliście kartkę?
- zapytała się przesłodzonym głosem.
- Jeszcze nie. - powiedziałam i dodałam złośliwie.
- A tak w ogóle to masz prawdziwy talent plastyczny, szczególnie ładnie ci wychodzą nastolatki przebrane za trolli.
- Co? - zapytała się wielce zdziwiona Ala.
- Skąd ty...

I w tej chwili się wszystkiego domyśliła.
- Ty weszłaś do mojego pokoju. - powiedziała oskarżycielskim głosem.
- Ale jakim cudem przeszłaś przez te wszystkie zabezpieczenia?

Tata powiedział, że ma dość tej bezsensownej rozmowy i w tej chwili idzie do pokoju Ali zobaczyć o co nam chodzi. Obydwie wiedziałyśmy co tam na niego czeka i próbowałyśmy go zatrzymać.

- Koniec z tym! - krzyknął tuż przed drzwiami

W tej chwili szarpnął za drzwi i spadło na niego wiadro zimnej wody. Tata się trząsał, Ala była blada jak kreda, ja pewnie też wy-

glądałam nie najlepiej. Tylko na mamie nie zrobiło to najmniejszego wrażenia i kazała mi iść do pokoju. Zaczęłam słuchać MP3, ale i tak słyszałam co się działo na korytarzu. Po pewnym czasie mama przyszła do mojego pokoju i zadała mi parę pytań, a ja odpowiadałam na nie szczerze. Kiedy wyszła odetchnęłam z ulgą, ponieważ to oznaczało, że nie mam żadnej kary, ale za to Ala nieźle oberwała (w końcu!). Wyjrzałam przez szparę w drzwiach, w tej chwili moja siostra ścierała wodę z podłogi. Kiedy mnie zauważyła, jakoś dziwnie zaczęła się uśmiechać. Wiem, że coś knuje, lecz wcześniej się dowiem skąd ona bierze te wszystkie pułapki.

Szczęśliwego Nowego Orka!

Przez drugą połowę grudnia nic takiego się nie działo (Ala jednak niczego nie planowała). Miałam Wigilię klasową, było sympatycznie (Julka zachorowała i nie było jej).

Wigilia z całą rodziną była prawie identyczna jak rok temu, tylko z małą różnicą. W tym roku każdy miał zaśpiewać jakąś kolędę, lecz skończyło się to tak, że zrezygnowaliśmy z tego pomysłu po trzech osobach, a było nas chyba czternaście.

Najciekawszy z tego wszystkiego był Sylwester. Spędzałam go z mamą, tatą i z Alą. Tata w tym roku kupił petardę, która po odpaleniu tworzyła napis na niebie. Nasza była czerwona, ojciec chwalił się nią na prawo i lewo. Sąsiedzi Królikowscy powiedzieli, że oni odpalą zwykłe fajerwerki i wszystko będzie fajnie wyglądać. Za to sąsiedzi po prawej mieli identyczny napis tylko niebieski, a tata oczywiście założył się z panem Nowakiem, czyj napis pojawi się dokładnie o północy.

Nasza rodzina jest nietypowa, ponieważ w Sylwestra nie oglądaliśmy żadnego koncertu, tylko zrobiliśmy sobie maraton „Władcy Pierścieni”. W tym momencie kiedy Sam wnosił Froda na Górę Przeznaczenia, wszyst-

kie światła zgasły, a urządzenia elektryczne wyłączyły się. Jedyne źródło światła stanowił ogień w kominku. Ala zaczęła płakać, a tata zapytał się, która jest godzina. Mama ledwo wzięła do ręki telefon, tata szybko poderwał się i krzyknął „Fajerwerki!” Wszystkie szybko zrozumieliśmy o co chodzi i pobiegliśmy do drewni po zestaw petard, a tata coś montował w ogrodzie. Kiedy wróciliśmy, na niebie pojawił się niebieski napis „Szczęśliwego Nowego Roku!”.

Tata zrezygnowany wrócił do domu, a my za nim, bo wiedzieliśmy, że wypuszczanie petardy teraz nie ma najmniejszego sensu. Akurat w tej chwili wrócił prąd, tata położył się na kanapie, mama zaczęła nalewać szampana dla dorosłych i taki dla dzieci do szklanych kielichów, a ja z Alą ponownie uruchomiłyśmy video. Mama rozdała napoje, wstaliśmy i akurat w tej chwili na ekranie telewizora pojawił się niebywale brzydki Ork. Wszyscy zaczęliśmy się śmiać, stukaliśmy się kieliszkami i wołaliśmy „Szczęśliwego Nowego Orka”! Może i nie zdążyliśmy odpalić tej petardy, ale za to mieliśmy najweselszego Sylwestra w całym mieście.

Królowa Lumpeksu i pomazana tawka

Kochany pamiętniczku, moja nowa szkoła wcale nie jest aż taka zła, jak ją sobie wyobrażałam. Znalazłam najlepsze przyjaciółki, większość osób jest do mnie przyjaźnie nastawiona, a nauczyciele są w miarę znośni. Jednak szkoła nie jest idealna. Już pierwszego dnia Monika mówiła mi, żebym się do niej nie odzywała. Kasia ją nazywała ze złośliwym uśmiechem „Królową Lumpeksu”, a inni uczniowie na korytarzu, kiedy szła, robili jej przejście. Oczywiście ona myślała, że to wyrazy uwielbienia, dlatego z wysoko uniesioną głową szła pierwsza, a za nią jej wierny orszak. O kogo chodzi? Oczywiście

o Julię Lump. Jest to blondynka z niebieskimi oczami i z zadartym nosem, zawsze ubiera się w najdroższe ciuchy, wszystkim się chwali i wszystkich co jej staną na drodze upokarza. Ma bardzo wielu przyjaciół, materialistów, lecz jej najlepsze przyjaciółki to Agata i Martyna.

W pierwszym tygodniu na przerwie obiadowej siedziałam przy jednym stole z Kasią, Moniką, oraz z Asią i Pauliną, miłymi dziewczynami z kółka plastycznego. Nagle podeszła do nas Julia ze swoim orszakiem. Wszystkie oczy na stołowie zwróciły się ku nam. „Królowa Lumpeksu” powiedziała, że jestem dość znośna i mogę się przysiąść do jej stolika. Teraz już wszyscy bez wyjątku patrzyli się na mnie. Powiedziałam, że nie, dziękuje. Julka wyglądała jakby miała zaraz wybuchnąć, ale tylko fuknęła i odeszła. Jeszcze przez chwilę uczniowie spoglądali w moim kierunku, ale po chwili wrócili do jedzenia. Lecz nie przy moim stoliku. Paulina była blada jak kreda, Asia nie mogła wykrztusić ani jednego słowa, Kasia powiedziała „Coś ty zrobiła?”, a Monika mnie tylko przytuliła. Nie wiedziałam wtedy o co im chodzi. Ale niedawno doświadczyłam na własnej skórze, że „Królowa Lumpeksu” wcześniej czy później, zemści się.

Dzisiaj na plastyce mieliśmy malować swoje autoportrety. Jak weszliśmy do klasy, na każdej ławce była starannie rozłożona gazeta. Pani Mucha, nauczycielka tego przedmiotu, jest w porządku. Ma tylko bzika na punkcie swoich prac, więc każe nam robić to, co ona sama świetnie zrobiła, a i tak zawsze na końcu pokazuje swoje obrazy i mówi, że musimy się jeszcze wiele nauczyć. Dzisiaj weszła do klasy, napisała temat na tablicy i powiedziała znudzonym głosem:

- Macie zrobić swój autoportret do końca lekcji, nie ma zostawiania na przerwie. Czas start.

Następnie usiadła przy biurku i zaczęła przeglądać książkę, a ja zabrałam się do pra-

cy. Skończyłam dziesięć minut przed czasem, tak samo jak Julia. Tylko była dosyć spora różnica. Jej pracę malowały na zmianę Agata i Martyna, a ona przeglądała się w lusterku. Pani Mucha chyba spostrzegła, że siedzimy beczynnie, bo powiedziała, że mamy nie zapomnieć posprzątać. Wszystko schowałam do swojego plecaka, już zwijałam gazetę, gdy zobaczyłam, że prawie cała ławka była pomazana na czarno. Jak tylko Julia to zobaczyła niewinnie podniosła rękę w górę.

- Co się stało? - zapytała się pani Mucha nie odrywając oczu od lektury.

Ja tylko spojrzałam na nią błagalnym wzrokiem, ale ona uśmiechnęła się złośliwie i powiedziała przesłodzonym głosem:

- Proszę pani, Oliwia popisała ławkę atramentem. Sama widziałam.

Pani Mucha tylko wstała, popatrzyła się na Julę, potem na ławkę, na mnie i znów na ławkę. Następnie coś nabazgrała na jakiejś kartce, złożyła ją na pół i poważnym głosem powiedziała:

- Panno Kwiatkowska, teraz uda się pani do dyrektora i przekaze tę kartkę panu Jaskółce.

OK, mogłam dostać uwagę, ale żeby iść z tym aż do dyrektora? Jeszcze w dodatku to nie ja to zrobiłam, a niedługo są ferie!

- I to zaraz! - teraz pani Mucha była bardzo zła.

Więc powlokłam się do drzwi, a Julia i jej „najlepsze przyjaciółki od serca” ci-chutko śmiały się. Monika i Kasia patrzyły



na mnie wzrokiem mówiącym „Wszystko będzie OK”. Kiedy doszłam do gabinetu, pani sekretarka kazała mi chwilę poczekać. Siedziałam na krześle i wymyślałam wymówki. Nagle zadzwonił dzwonek na przerwę. „No pięknie - pomyślałam sobie - teraz cała szkoła będzie mówić na mnie Oliwia- czar-na plama”. W końcu pani sekretarka wpuściła mnie do środka. Biuro pana Jaskółki było dosyć małe, a on siedział przy drewnianym biurku i spoglądał na mnie spod okrągłych okularów. Przywitałam się, podałam mu karteczkę, po przeczytaniu jej zadawał mi pytania, a ja na nie szczerze odpowiadałam. Potem powiedział, że mogę iść.

Jak wyszłam z biura, akurat zadzwonił dzwonek na kolejną lekcję, więc zdążyłam na matematykę. Wszyscy uczniowie dziwnie na mnie patrzyli, a Kasia bezgłośnie zapytała się mnie „Co się stało?”, a ja skinieniem głowy odpowiedziałam, że potem jej opowiem. Na szczęście jeszcze na matematyce dyrektor przyszedł do naszej klasy i nam wytłumaczył, że to było zwykle nieporozumienie. Pawłowi z V a lekcję wcześniej zepsuło się pióro, więc cała jego zawartość się wylała na ławkę, a on tego nie był świadomy. Później przy układaniu gazet pani Mucha po prostu nie zauważyła plamy. Odetchnęłam z ulgą, ale w tej samej chwili wstała Julia i krzyknęła na całą klasę:

- Co?! Przecież to jej wina! Co za kłamstwa! Ta szkoła schodzi na psy i już nie ma sprawiedliwości!

I tak Julia została wezwana do gabinetu dyrektora, a potem miała pomagać pani od plastyki przez dwie godziny lekcyjne - o tak - czyli przez 90 minut! Za to Paweł przeprosił i musiał pomagać tylko przez pół godziny. Ja nie dostałam żadnej kary. Podczas przerwy obiadowej wszyscy mówili tylko o Julce, tak jakbyśmy, ja i Paweł nie mieli z tym nic wspólnego. Po tygodniu prawie wszyscy o tym zapomnieli, lecz pani Mucha nadal o tym

pamięta, bo teraz odnosi się do mnie mniej uprzejmie niż na samym początku.

Jedziemy w góry!

Dzisiaj był wyjątkowy dzień. Prawie nikt na lekcjach nie gadał, nauczyciele wyglądali na wyluzowanych, nie licząc pani Muchy, Julka nie fukała na każdego, a Maciek, który zwykle wszystko komentuje, dzisiaj odezwał się nieproszony tylko osiem razy! To chyba jego rekord! Ale wracając do tematu, szkoła była odmieniona. Dlaczego? Ponieważ jutro jest pierwszy dzień ferii! Pod koniec szóstej lekcji wszyscy się kręcili w ławkach i spoglądali na zegar. Gdybyśmy mieli zajęcia, np. z panią Ekierką, moglibyśmy chodzić po klasie, ale dzisiaj nie byłoby to możliwe, ponieważ mieliśmy plastykę. Musieliśmy siedzieć cicho, a pani Mucha opowiada o jakiejś ze swoich prac, ZNOWU.

W końcu wybiła ta wyczekiwana godzina i wszyscy popędzili do szatni. Nie było tłoku, ponieważ każdy chciał jak najszybciej opuścić teren szkoły, dlatego uczniowie zakładali buty kurtki bardzo szybko. Kiedy wychodziłam z moimi przyjaciółkami, Monika przyznała, że będzie jej brakować tego miejsca. Na chwilę z Kasią zamilkłyśmy, ale potem zaczęłyśmy się głośno śmiać. Jak wróciłam do domu cały korytarz był przyozdobiony bibułą, a w salonie grała muzyka z „Violetty”. Weszłam do dużego pokoju, a tam na środku Ala wykonywała jakieś małe ruchy. Zapytałam się jej:

- Co ty, do licha jasnego, robisz?

- Tańczę - odparła zdziwiona, a widząc moją minę, dodała złośliwie - a ty co robisz? Tylko dywan brudzisz.

Zaraz wróciłam do pokoju, ponieważ moja siostra słynie także z tego, że jest strasznie skarżypytą. Wieczorem przy kolacji tata powiedział, że ma dla nas niespodziankę.

- Co to jest? - dopytywała się Ala.

- W tym roku mam urlop i zdecydowałem

się go spędzić z wami, na skalistych, ośnieżonych szczytach. - nie wiem czemu, ale jak tata jest zadowolony to gada jakieś poezje.

Ala niczego nie zrozumiała, więc popatrzyła na mamę, a nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, spojrzała na mnie, a ja jej odpowiedziałam:

- Pakuj narty i zapinaj pasy, jedziemy w góry!

*Hej ho,
w góry by się jechało*

14:30 >>> Kochany pamiętniczku, dzisiaj z samego rana zapakowaliśmy się do auta i ruszyliśmy w drogę. Około pierwszej godziny jazdy byłam mega podekscytowana, około drugiej marzyłam o stromych stokach, około trzeciej martwiłam się, czy mój strój snowboardowy będzie wyglądał efektownie w towarzystwie śniegu, a około czwartej byłam zaniepokojona, ponieważ nie wjechaliśmy nawet na wyżyny. Dodatkowo Ala śpiewała idiotyczną piosenkę, która zaczynała się tak: 1000 butelek dziś w sklepie mam, 1000 butelek dziś w sklepie mam, klient kupił jedną, więc 999 butelek w sklepie mam. I tak śpiewała, aż doszła do 0. Wtedy wjechaliśmy na podwórko jakiejś karczmy (ok. szóstej godziny). Na podwórzu widać zagrodę z owcami, więc zapowiada się ciekawie.

17:30 >>> Weszliśmy do karczmy z drewnianymi stołami i ławami, gdzie kelnerki miały ludowe stroje, a w kącie stał rzeźbiony miś. Siedliśmy i złożyliśmy zamówienie. Mama studiowała menu, ja patrzyłam w sufit, a tata tłumaczył Alicji do czego służą sprzęty znajdujące się w rogu. Jednak moja siostra go nie słuchała, trzymała swojego jednorożca Śnieżkę na kolanach (mama powiedziała, żeby zostawiła go w aucie, ale ona się uparła) i wpatrywała się w niedźwiedzia. Po jedzeniu, kiedy mieliśmy już wychodzić, Alicja podeszła do niego z maskotką i kazała sobie



zrobić zdjęcie. Myślałam, że rodzice zaprotestują, ale mama powiedziała, że to będzie nasze pierwsze wspólne zdjęcie z ferii. Musieliśmy stanąć obok misia i krzyknąć: Czekolada!

Gdybyśmy byli w wielkiej restauracji to by to uszło, ale w małej karczmie wszyscy patrzyli się na nas jak na kretynów. W końcu weszliśmy do auta i wjechaliśmy na drogę główną. Po godzinie Ala skapnęła się, że zapomniała wziąć Śnieżki. Tata powiedział, że kupi jej nowego jednorożca, na to Ala się rozplakała. On oczywiście wykręcił i zaczął jechać w stronę karczmy. Mówiłam, że to idiotyczny pomysł, lecz jak zawsze nikt mnie nie słuchał.

Kiedy ponownie wjechaliśmy na podwórze, Alicja wysiadła z auta, a po chwili wróciła rozpromieniona ze Śnieżką pod pachą. Czasami wydaje się taka dziecinna, czasami wykorzystuje spryt do robienia pułapek i dowcipów, ale częściej jest dziecinna.

- No dobrze - powiedziała po chwili.

- To na której butelce skończyłam?

- Na zerowej - odpowiedziałam smutno, lecz w duchu cieszyłam się, że to już koniec.

Na to Ala wzięła głęboki wdech i zaczęła śpiewać:

- 0 butelek dziś w sklepie mam, 0 butelek dziś w sklepie mam, przyszła duża dostawa, więc 2000 butelek w sklepie mam.

19:30 >>> W końcu dojechaliśmy! Zajęło nam to aż dziesięć godzin, ale w końcu jesteśmy. Nasz ośrodek nazywa się: „Pod Niedź-

wiedzim Pazurem” i jest obok stromeego stoku. Zamieszkaliśmy w „apartamencie”, co oznacza trzy pokoje i łazienkę. Niestety, dzisiaj już nie mogę pojeździć na snowboardzie, lecz został mi na to aż tydzień! Śnieżna góra, nadchodzę!

Ferie, ferie i po feriach

W hotelu „Pod Niedźwiedzim Pazurem” było super! Tata siedział w pokoju lub chodził na mini golfa, mama chodziła na jogę, Ala bawiła się w sali zabaw, a ja mogłabym się wreszcie wyszaleć na stoku. Niestety, trwało to tylko przez tydzień. Musieliśmy się spakować i wracać tą samą drogą do domu. Lecz tym razem już się nie zatrzymaliśmy w karczmie, gdzie Ala zostawiła swojego jednoroźca, ale to już inna historia. W domu przez cały tydzień grałam na komputerze i musiałam jakoś ignorować Alę, co w praktyce jest bardzo trudne. Jednak jutro czeka mnie największe wyzwanie. Szkoła.

Wszyscy inni i taka sama ja!

Kochany pamiętniczku, pomimo tego, że ferie trwały tylko dwa tygodnie, szkoła zmieniła się nie do poznania! Nasza woźna, pani Olga, która zwykle była ponura i zrzędlawa, chyba kogoś poznała, bo chodzi teraz w eleganckich sukienkach i nosi mocny makijaż. W każdej sali, bez wyjątku, znajduje się wazon z kwiatami, a w powietrzu czuć perfumy. Ale chyba nie założyłam pamiętnika po to, żeby pisać o nauczycielach i innych pracownikach szkoły!

Uczniowie też się zmienili, na przykład Monika zaczęła nosić kapelusze, a Kasia zaczęła nosić skórzane buty, zamiast znoszonych trampek. Jednak najbardziej zmieniła się i zaskoczyła mnie Julka. Obcięła sobie włosy, aż do brody i zaczęła nosić grzywkę. W dodatku teraz nosi czarne ubrania. Pomyślałam sobie, że może się zmieniła i chce to jakoś pokazać, jednak teraz fuczy na każdego gorzej niż kiedyś. Kiedy jej się zapytałam co to za nowy

styl, ona tylko odpowiedziała:

- Ty, Oliwio, nigdy się nie zmienisz i nikogo nie zaskoczysz. Więc może nie obrażaj, tych, którym się to udało.

Potem odeszła i już więcej z nią nie rozmawiałam. a może jednak Jula ma rację? Może jestem zwyczajna i nigdy się nie zmienię? Wcześniej się nie zastanawiałam nad postanowieniem noworocznym, jednak teraz je mam. Zmienię się i zaskoczę innych bardziej niż Julka!

Noc bez prądu i jednorożec świetlny

Kochany pamiętniczku, wczoraj, kiedy weszłam do łazienki, a Ala szykowała się do wyjścia, nagle zgasło światło. Było widać tylko ciemność. Po chwili Ala zaczęła panikować, że to duchy nawiedziły nasz dom. Na szczęście, w tym samym momencie do łazienki weszła mama.

- Uspokójcie się - powiedziała.

- To tylko zwykły brak prądu.

Po chwili rozpoczęła się akcja „światło”. Razem z mamą zapalałam świece i roznosiłam je po domu. Mojej siostry nigdzie nie było. Nagle wyskoczyła zza zakrętu. Musiałam zasłonić sobie oczy, ponieważ do swojej opaski przyczepiła zapaloną latarkę. Na moje pytanie co to ma być, odpowiedziała, że jest jednorożcem świetlnym.

- Lepiej wydawaj jakieś dźwięki, żebym wiedziała, kiedy się zbliżasz - powiedziałam z uśmiechem.

Oczywiście Ala potraktowała to na serio i przez całe następne dwie godziny krzyczała: Dipp! Dipp! (dobrze, że tata wyjechał, bo by dostał szału). Na szczęście potem wrócił prąd i mogłam spokojnie pójść spać.

Kurczaczek wielkanocny

Kochany pamiętniczku! Od końca ferii praktycznie nic ciekawego się nie działo. Wyjątkiem był sprawdzian szóstoklasi-

sty, który chyba całkiem nieźle mi poszedł. Na początku przerwy wielkanocnej tata ogłosił, że jedziemy na wieś do babci Kazi. Ala się strasznie ucieszyła, a ja wręcz przeciwnie. Moja babcia mieszka gdzieś hen daleko w małej wsi, gdzie kury i gęsi chodzą po ulicy, a ludzie nie wierzą, że istnieje coś takiego jak Internet. Kocham swoją babcię, jednak za każdym razem, kiedy ją widzę, ona każe mi zakładać sukienkę, jak przystało na „prawdziwą damę” i chodzi ze mną na targi, na których przedstawia mnie każdemu znajomemu. Warto dodać, że babcia zna całą wieś.

Wracając do tematu, droga była bardzo długa. Na szczęście tym razem Ala nie śpiewała o butelkach. Po czterech godzinach wjechaliśmy na podwórko z kurnikiem, chlewem i zagrodą dla krów. Od razu babcia podbiegła nas przywitać. Wyczuwała nas i zaprowadziła do dużego starego domu na kolację.

Tam już czekała na nas gosposia babci, Janeczka. Janka ma długie blond włosy i niebieskie oczy. W moim zestawie ubrań wyglądałaby tak ślicznie, że nawet Julka by zaniemówiła. Jednak ona od szesnastu lat mieszkała na tej wsi. Jej codzienny strój to sukienka w groszki, warkocz związany kokardą i czarne buciki. Jest córką pani Lusi, bliskiej przyjaciółki babci. Już od dwóch lat pomaga prowadzić nasze rodzinne gospodarstwo. Po jedzeniu umyłam się i poszłam spać. Byłam przerażona. Wszędzie latały owady, a każda deska skrzypiała. Tata tu się wychował, więc spał jak u siebie w domu, jednak mama była trochę zdenerwowana. Słyszałam jak się kręciła na łóżku w sąsiednim pokoju (ja spałam w jednym z Alą).

Jednak najgorsze było to, że nie było ani Internetu, ani zasięgu. To było straszne, jak przy kolacji babcia mówiła z dumą, że od niedawna mają prąd. Mimo to, że Ala na początku się cieszyła z wyjazdu, teraz panikowała bardziej ode mnie. Mówiła, że te podłe

owady chcą zjeść ją i Śnieżkę. Chyba wtedy po raz pierwszy zrozumiałam moją dziwną siostrę. W końcu zasnęłam.

Rano, kiedy kogut zapiał, wstałam najszybciej z nas wszystkich. Ubrałam się, wedle życzenia mamy, jak najskromniej, czyli w leginsy, zieloną bluzkę i znoszone trampki. Włosy związałam w kucyk. Kiedy zesłam na dół babcia siedziała na werandzie i czytała książkę. Powiedziała, że śniadanie będzie za pół godziny, a w tym czasie mam pomóc Jance w zbieraniu jajek i dojeniu krów. Dodała jeszcze, że jutro kupi mi śliczną sukienkę. Szybko wyszłam na dwór i od razu spotkałam Janeczkę. Próbowaliśmy z nią rozmawiać, jednak ona mówiła tak, jakby mieszkała na innej planecie. Skończyło się tak, że ja paplałam, a ona wykonywała całą pracę. Mimo tego byłam później bardzo zmęczona.

Następnie poszliśmy na śniadanie. Jednak kiedy zobaczyłam Alę, aż się przestraszyłam. Założyła różową sukienkę, włosy spięła w dwa kucyki. Śnieżka za to miała słomkowy kapelusz z kokardą. Wyglądało na to, że moja siostra polubiła wieś. Potem próbowałam na podwórku złapać zasięg. To było straszne, że nie mogłam powiadomić o swoim nieszczęściu swoich przyjaciółek. Ala całkiem nieźle dogadywała się z Janką. Wyglądała i zachowywała się jak anioleczek, a kiedy ja coś do niej mówiłam wystawiała mi ję-



zyk. Następnego dnia mieliśmy wybrać się do kościoła. Razem z Janką i Alą poszliśmy do kurnika po jajka. Janina pokazała nam, które dawać do koszyka, po czym odeszła pomóc w czymś innym. Po chwili Alicja zaczęła oglądać jajka i wybierać te najładniejsze.

- Czy przypadkiem Janka nie dała ci prostej instrukcji? - zapytałam się jej.

- Och, Oliwio. - westchnęła. - Jesteś z miasta, więc nigdy tego nie zrozumiesz. Nawet Janka nie jest tak związana ze wsią jak ja. Tylko ja potrafię wybrać dobre jajka - powiedziała z wyższością.

W końcu to było jej zadanie, dlatego poszłam do domu. Po godzinie poszliśmy elegancko ubrani do kościoła. Po drodze spotkaliśmy panią Lusię. Msza była bardzo uroczysta. Oczywiście nasz koszyk z dumą trzymała Ala. Nagle w połowie mszy usłyszałam jakiś chrzęst dobiegający z naszego koszyka. Nagle jedno z jajek pękło, a ze środka wydostał się ... kurczaczek! Ktoś krzyknął i zrobił się niezłe zamieszanie. Nie będę opisywać tego, ale powiem, że było zabawnie. Prędko wyszliśmy z kościoła, wróciliśmy do domu i poszliśmy na inną mszę w innym kościele w innej wsi. Potem dziwiłam się, dlaczego babcia nie jest na nas zła. Myślałam, że zależy jej na szacunku sąsiadów. Kiedy jej się o to zapytałam ona powiedziała z uśmiechem

- Tej wsi przydałoby się trochę zabawy, tak jak dzisiaj.

Może się pomyliłam i moja babcia potrafi być fajna. Tydzień później wszyscy pożegnaliśmy i wsiedliśmy do samochodu z dobrymi wspomnieniami. Tylko Ala wyglądała na nieszczęśliwą. Powiedziała, że cieszy się, że pochodzi z miasta i nigdy by nie chciała żyć na wsi.

*Maja Wudarzewska
(klasa VI b)*

Pamiętniki Ali

Dzień Ali i Śnieżki

Cześć, mam na imię Ala. Zwykle nie piszę w moim notesie, ale dzisiaj był super dzień. Powiedziałam „notesie”, bo nie mam pamiętnika. Kiedyś moja głupia starsza siostra Oliwia namawiała mnie, żebym poprosiła rodziców o pamiętnik, ale mama powiedziała, że mam tyle zeszytów, że mogę z jednego z nich zrobić pamiętnik.

Ale wracając do tego super dnia. Dzisiaj poszłam z Oliwią i z mamą do McDonalds`a. Jeszcze w aucie mama powiedziała, że nie kupuje Happy Meal`a. Kiedy weszliśmy, stała się straszna rzecz! Zabawki dołączane w tym tygodniu do zestawów to kolorowe jednorożce! Oczywiście próbowałam namówić mamę, ale ona mówiła tylko „nie i nie”, a Oliwia się wtedy śmiała. Wszyscy, którzy mnie dobrze znają wiedzą, że jestem fanką jednorożców. Na razie mam jednego ukochanego, nazywa się Śnieżka. Bardzo chciałabym, żeby miał towarzystwo... jednak tym razem się nie udało. Kiedy wróciliśmy do domu, tata już był. Powiedział, że jego kolega dał mu karnet na dzisiaj dla czterech osób na basen (za darmo). Mama nie chciała jechać, więc powiedziała, że koleżanka Oliwii może pojechać za nią. Na początku pojechaliśmy po Kasię (Oliwii koleżankę). Później tata zaparkował przy wejściu na basen i weszliśmy. Oczywiście była kolejka. W tym momencie zobaczyłam kącik dla dzieci, a tam leciała moja ulubiona bajka „Violetta” na Disney Chanel, więc usiadłam na pufie. Prawie godzinne czekanie w kolejce na wejście dla mnie upłynęło jak 10 minut, udało mi się.

Przy wejściu wyjaśniło się skąd była taka duża kolejka – akurat dzisiaj dla posiadaczy rodzinnego karnetu rozdawano niespodzianki. Naszą niespodzianką okazał się kupon do McDonalds`a na Happy Meal`a! Już wie-

Pamiętniki Ali

działam jaką zabawkę wybiorę, jak pojedziemy po basenie po zestaw!

Weszliśmy do środka i znowu stanęliśmy w kolejce do automatu wydającego kluczyki do szafek. Musiałam podać imię i wiek - napisałam Ala i 9 lat. Wtedy wypadł jakiś zegarek (coś w tym stylu), było napisane, że mam szafkę i przebieralnię numer 6. Sześć to był mój numer w dzienniku, więc łatwo go zapamiętałam. Najgorsze było to, że musiałam iść do przebieralni dla bobasów. Szybko się przebrałam i weszłam pod prysznic. Płukałam się 5 sekund, bo tam strasznie śmierdziało. W końcu wyszłam z tej paskudnej przebieralni. Jak zobaczyłam basen pomyślałam: to będzie zabawa! Zdażyłam przepłynąć 30 razy leniwą rzekę, 15 razy byłam na falach. Ale na małych zjeżdżalniach pobiłam swój rekord 45 razy!

W końcu był koniec frajdy, musiałam wrócić do cuchnącej przebieralni. Kiedy wyszłam odetchnęłam. Pojechaliśmy odwiedzić Kasię i do McDonalds'a, a tam wymieniliśmy kupon na Happy Meal'a. Oczywiście nic nie zjadłam (w tym o wiele lepsza jest moja siostra Oliwia), ale zabawką (jednorożec!!!) chętnie się bawiłam.

Potem poszliśmy jeszcze po prezent dla mojej koleżanki Natalki, do której miałam iść w sobotę na urodziny. Pani przy kasie powiedziała, że mogę wybrać coś sobie z koszyka, bo dziś akurat jest promocja. Zaczęłam szukać i... znalazłam jednorożca. Teraz moja Śnieżka ma już dwóch towarzyszy!

Ale to jeszcze nie koniec fantastycznych wiadomości. Przypomniałam sobie, że na Natalki urodzinach w sobotę mamy dostać Happy Meal'a, a tam będzie... kolejny jednorożec. Mój czwarty jednorożec!

Polowanie

na pamiętnik Oliwki

A niech to! Ta głupia Oliwia zrobiła tak, że am teraz karę – no bo przecież mój makaron smakował obrzydliwie ble, ble, ble i jeszcze raz ble. Smakował mi rybą i bekonem, a jej to prawdziwy makaron Carbonara. Przez nią mam karę, nie mogę oglądać Violetty, chociaż dzisiaj jest ostatni odcinek i później nie będę mogła go obejrzeć.

Oliwia myśli, że jestem głupia, ale ona myli się. W przedszkolu wepchałam jej gumę do włosów (ale tak naprawdę to zrobiłam jej koronę, a ona miała pretensje). Oliwia nie wie, że na urodzinach Natalki nauczyłam się łowić książki i kartki, więc stwierdziłam, że ułowię jej pamiętnik i schowam go w moim pokoju - ona nie wie, że za każdą zabawką kryje się pułapka.

Z tymi pułapkami zaczęło się tak, że mama kupiła mi zestaw małego budowniczego. Zaczęłam oglądać „Jacek lubi pułapki” i wtedy zaczęłam je robić. Teraz mam całe mnóstwo pułapek. Plan mam taki, że kiedy Oliwia pójdzie do toalety, wtedy złowię jej pamiętnik. Teraz tylko muszę przygotować jakąś super pułapkę. Na pewno będą żelki i wielkie wiadro wody...

*Aleksandra Wudarczewska
(klasa III d)*



